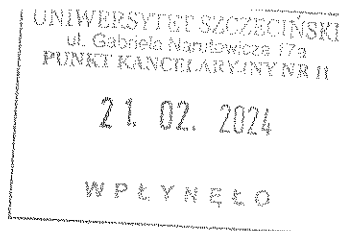


dr hab. Maria Boratyńska
Uniwersytet Warszawski
Wydział Prawa i Administracji
Katedra Prawa Cywilnego



UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI



RPW/3397/2024 P
Data: 2024-02-21

Recenzja
rozprawy doktorskiej mgr. Piotra Zielonki
"Zadośćuczynienie pieniężne za doznaną krzywdę (art. 445 § 1, art. 446 § 4 oraz art. 446² KC)"
(Szczecin 2023. ss. 453)

I. Wybór tematu

Osią rozprawy jest problematyka przyznawania zadośćuczynienia za krzywdę osobom poszkodowanym przez śmierć bądź ciężkie uszkodzenie ciała osoby bliskiej. Niedawna nowelizacja Kodeksu cywilnego, wprowadzająca *expressis verbis* zadośćuczynienie za krzywdę zerwania albo niemożności nawiązania więzi rodzinnej z poważnie poszkodowaną zdrowotnie osobą najbliższą z jednej strony przecięła doktrynalne spory o dopuszczalność takich roszczeń, z drugiej zaś arbitralnie zakwalifikowała takie dobro prawne do katalogu dóbr osobistych. Podjęcie takiego tematu w dysertacji jest zatem w pełni uzasadnione i celowe, bo zagadnienie wymaga wszechstronnego opracowania i odniesienia się do podnoszonych zewsząd wątpliwości interpretacyjnych zarówno przed, jak po wejściu w życie wspomnianej nowelizacji. Wymagało to przedstawienia i omówienia tytułowej problematyki przed i po zmianie prawa oraz na tle mniej lub bardziej ugruntowanych regulacji zadośćuczynienia za wywołanie szeroko rozumianego rozstroju zdrowia, jak również za krzywdę utraty osoby najbliższej. Zagadnienia te wiążą się ze sobą na tyle blisko, że połączenie ich omówienia w jednym opracowaniu jest zabiegiem słusznym. Cały zaś temat rozprawy jest nośny naukowo, a przy tym wdzięczny, ponieważ wymaga obeznania ze stopniowo uchwalanymi rozwiązaniami prawnymi, pokazania ewolucji judykatury w kierunku dostrzeżenia dóbr prawnych wymagających ochrony, lecz formalnie jeszcze nią nieobjętych, aż po kluczowe (jak mi nie mam) dla pracy, finalne wprowadzenie ochrony wartości nazwanej więzią rodzinną. Tak więc wybór tematu zasługuje na pełną aprobatę.

II. Metody badawcze

W pracy została wykorzystana przede wszystkim metoda dogmatyczna, co znajduje pełne uzasadnienie w sformułowaniu tematu. Autor zadeklarował wykorzystanie orzecznictwa sądów powszechnych i uczynił to w sposób imponujący co do ilości wymienionych w przypisach oraz w spisie na końcu pracy orzeczeń. Przeważnie jednak ograniczał się do opisowego przywołania i prostej enumeracji, rzadko wchodząc w treść uzasadnień. A mógłby tam znaleźć wiele. W odniesieniu do instytucji prawnych unormowanych w art. 445 § 1, art. 446 § 4 KC Autor zastosował w badaniu orzecznictwa metodę statystyczną celem ustalenia kwot zadośćuczynień, a wyniki ujął w wykresy. Jeśli chodzi o regulację art. 446² KC - Autor celowo przyjął odmienną metodę - *case study* - ze względu na zdecydowanie mniej obfity materiał badawczy. Ze swej strony zdecydowanie



popieram metodę *case study* i uważam ją za zbyt mało docenianą w polskiej nauce prawa, a wartą upowszechnienia. Niemniej dobre *case study* wymaga dogłębnego przeanalizowania uzasadnienia dla zilustrowania stawianych tez, natomiast dla dokonania syntez nie wystarczy przeanalizowanie raptem czterech spraw. W recenzowanej rozprawie dobór materiału empirycznego został ponadto dokonany jednostronnie: z ograniczeniem się do szkód komunikacyjnych. Autor to wprawdzie zadeklarował, ale niewystarczająco wytłumaczył się z przyczyn: co statystycznie najliczniejsze, nie zawsze jest najbardziej nośne, zwłaszcza że dysertacja nie została poświęcona tylko szkodom komunikacyjnym. Gdyby tak było - dobór materiału empirycznego byłby słuszny. Poszukiwanie prawidłowości w orzekaniu kwot zadośćuczynienia wymaga wprawdzie przyjęcia jakichś kryteriów selekcji, po lekturze pracy nie jest jednak dla mnie jasne, dlaczego Autor uhonorował w ten sposób tylko jedną ze sfer odpowiedzialności za uszkodzenia ciała i rozstrój zdrowia. Z punktu widzenia reprezentowanej przez mnie specjalności, z której i sam Autor czerpie przykłady - czyli prawa medycznego - można podać szereg innych, równie interesujących kryteriów. Wszystkich ich nie da się ująć w statystyki na potrzeby doktoratu, ale moim zdaniem to w ogóle nie było potrzebne. Zamiast tego można było podać garść przykładów bardziej różnorodnego autoramentu: następstwa szkód budowlanych (jak zawalenia się tzw. hali katowickiej), zadośćuczynienia za konkretny uszczerbek na ciele (np. utrata kończyny), użycie niebezpiecznego wyrobu medycznego (jak niewłaściwy cewnik do zabiegów embolizacji klejem tkankowym) czy rozpalające emocje szkody okołoporodowe. Te ostatnie biją notabene rekordy co do wysokości zasądzanych kwot: narodziny w stanie znacznej niepełnosprawności, a także śmierć bądź taka niepełnosprawność wyczekiwanego i upragnionego dziecka uważane są za krzywdę szczególnie dojmującą.

Autor trafnie posłużył się w rozważaniach metodą historyczną, co było nieodzowne dla zaprezentowania, jak tytułowe instytucje ewoluowały w naszym porządku prawnym. Informacje historyczne podane zostały we właściwy sposób i w rozmiarach, które nie nadużywają cierpliwości czytającego.

Zadeklarowana metoda prawnoporównawcza w istocie nią nie jest, ponieważ rozwiązania prawne przyjmowane w wybranych państwach obcych zostały przedstawione w sposób czysto deskryptywny. Brak logicznego powiązania tych partii rozprawy z jej pozostałą częścią czyni z nich czysty ozdobnik.

Autor trafnie sięgnął do literatury nieprawniczej w celu - jak to określił - "poszerzenia analiz o wymiar interdyscyplinary". Zwłaszcza słuszne było odwołanie się do literatury medycznej dotyczącej różnych postaci zaburzeń świadomości (śpiączka, stan wegetatywny, stan minimalnej świadomości, zespół zamknięcia), które rzutują na sposób odczuwania krzywdy przez najbliższych osoby, która znalazła się w takim stanie. Źródła, z których Autor zaczerpnął te wiadomości, mają uznaną wiarygodność. Gorzej poszło natomiast z inną wiedzą prawnomedyczną. Brak orientacji w tej problematyce spowodował dość przypadkowy dobór źródeł. Zemściło się to błędami rzeczowymi oraz powielaniem szkodliwych stereotypów, a nawet przekłamań.

Wykorzystanie metod badawczych właściwych naukom prawnym uważam w sumie za zadowalające, w przeciwieństwie do większości nawiązań do wiedzy medycznej (bez których przeważnie można było się obejść).

III. Konstrukcja i zawartość pracy

Rozprawa składa się z pięciu rozdziałów poprzedzonych wprowadzeniem i opatrzonych zakończeniem. Struktura rozprawy jest logiczna i odpowiada jej celowi. Najpierw rozdział I, omawiający zagadnienia podstawowe odpowiedzialności z tytułu czynów niedozwolonych. Po nim następują rozdziały poświęcone trzem tytułowym instytucjom, z tym że po rozdz. II (*Zadośćuczynienie pieniężne za uszkodzenie ciała lub wywołanie rozstroju zdrowia*) pojawia się jako rozdz. III *Więź rodzinna jako dobro osobiste*, który poprzedza dwa pozostałe: *Zadośćuczynienie za śmierć najbliższego członka rodziny* (IV) oraz *Zadośćuczynienie za niemożność nawiązania lub kontynuowania więzi rodzinnej* (V). Takie wyłączenie przed nawias kwestii więzi rodzinnej ma swoje logiczne uzasadnienie, bo odnosi się do zagadnień poruszonych w dwóch następnych rozdziałach. Każdy rozdział zakończony jest podsumowaniem.

We wprowadzeniu Autor deklaruje główny cel naukowy rozprawy: weryfikację hipotezy, że obowiązujący na gruncie polskich rozwiązań prawnych model kompensacji szkód niemajątkowych, obejmujący opisane w pracy roszczenia, jest niewystarczający i nieefektywny z punktu widzenia realizacji zasady równości wobec prawa, pewności prawa i przewidywalności rozstrzygnięć sądowych, jak również efektywności dochodzenia zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę. Ze swej strony Autor postuluje - zamiast uznania sędziowskiego - model oparty na taryfikatorach mających charakter normatywny bądź sądowy. Autor podkreśla, że roszczenia, którym poświęcił rozprawę, mają bardzo podobny charakter: co do m.in. przesłanek odpowiedzialności i kryteriów w określaniu wysokości zadośćuczynienia. Między roszczeniami osoby bezpośrednio poszkodowanej i cierpiącej wskutek uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia a roszczeniami osoby poszkodowanej pośrednio - krzywdą wynikającą z faktu śmierci albo poważnego uszczerbku na zdrowiu najbliższego członka rodziny - dostrzega związek mogący mieć wpływ na sposób interpretowania ich podstaw normatywnych oraz na sposób ustalania rozmiaru doznawanej krzywdy. Jak widać - Autor uważa osieroconą osobę najbliższą za poszkodowaną tylko pośrednio. Wyraża przekonanie, że roszczenia, którym poświęcił rozprawę, "pełnią szczególnie istotną rolę w praktyce stosowania prawa, zwłaszcza na gruncie coraz większej liczby spraw dotyczących kompensacji szkód niemajątkowych, doznanych w ramach wypadków komunikacyjnych oraz błędów w sztuce medycznej, a także z perspektywy zagadnień związanych z odpowiedzialnością instytucji ubezpieczeniowych." Następnie pokrótce przedstawia treść poszczególnych rozdziałów pracy oraz tłumaczy się z zastosowanych metod badawczych.

Rozdział I - *Odpowiedzialność z tytułu czynów niedozwolonych - zagadnienia podstawowe*, omawia zagadnienia odpowiedzialności deliktowej w sposób w istocie podstawowy:



tłumaczy zagadnienia oczywiste dla każdego cywilisty, który zdał pomyślnie egzaminy kursowe z tego przedmiotu. Można powiedzieć, że Autor mocno przesadził z łopatology, którą w dodatku zaczerpnął głównie z podręczników kursowych i z komentarzy do Kodeksu cywilnego. Nie żebym kwestionowała wartość tego rodzaju opracowań, jednak na tym etapie zaawansowania są to źródła nieadekwatne - chyba że zawierają coś odkrywczego. Co więcej - Autor posunął się nawet do przytaczania słownikowych znaczeń słów i wyrażeń będących w powszechnym, a nie tylko w prawniczym obiegu, jak np. "kryterium". Od tego nadmiaru oczywistości pozytywnie odbiega tylko podrozdział poświęcony zasadzie *neminem laedere*. Dalej Autor pisze o: zasadzie pełnego odszkodowania, rodzajach odpowiedzialności odszkodowawczej (przy czym opis odpowiedzialności kontraktowej jest z punktu widzenia tematu pracy zupełnie zbędny), o zasadach odpowiedzialności odszkodowawczej i przesłankach odpowiedzialności deliktowej (czysto deskryptywnie). Wśród okoliczności uchylających bezprawność naruszenia dobra prawnego wymienia jednym tchem i bezkrytycznie (w ślad za kilkoma opracowaniami) klauzulę sumienia, traktując ją - jak wnoszę z kontekstu - jako uniwersalny kontratyp. Nad wyraz mnie to zaciekawia, bowiem klauzula sumienia stanowi w prawie medycznym wysoce specyficzny wyjątek od obowiązku udzielenia pomocy lekarskiej i pielęgnarskiej.

Sporo miejsca poświęcone jest dalej przyczynieniu się poszkodowanego, wolno zatem oczekiwać, że problem ten znajdzie odzwierciedlenie w dalszych rozważaniach - tak jednak się nie stało. Kolejny podrozdział poświęcony został funkcjom odpowiedzialności odszkodowawczej w reżimie deliktowym. Do tego momentu praca jest (z jednym wyjątkiem) deskryptywna na poziomie elementarnym i nie wychodzi poza podręcznikową pobieżność. Jej lektura budzi lekkie zażenowanie, jako że na poziomie pracy doktorskiej należy posługiwać się podstawowymi pojęciami sprawnie, ze zrozumieniem i do pewnego stopnia odruchowo, a nie tracić czas na przepisywanie ich znaczenia z podręczników. Adekwatny do tematu rozprawy rozdział wstępny powinien krytycznie opisywać instytucję zadośćuczynienia w polskim prawie odszkodowawczym. To zaś zaczyna się u Autora dopiero na s. 64 i zajmuje ledwie 12 stron. Podsumowanie rozdz. I jest równie oczywiste jak jego główna treść.

Rozdział II, *Zadośćuczynienie pieniężne za uszkodzenie ciała lub wywołanie rozstroju zdrowia*, rozpoczyna się podręcznikowym opisem. Autor używa nie tylko pojęć funkcjonujących w powszechnym obiegu prawniczym - jak szkody na osobie (nie wiedzieć czemu wzięte w cudzysłów), ale też z całą powagą przywołuje eufemizujący archaizm prawnocywilny - uwiedzenie kwalifikowane (tym razem bez cudzysłowu). Nadużycia seksualne ujęte w § 2 art. 445 mają tyle wspólnego z uwodzeniem, co praca tartaku z malowaniem na jedwabiu. Takie sformułowanie można jeszcze zrozumieć u osadzonej w minionych epokach starszej damy prawa cywilnego, ale współcześnie ma ono konotacje niedopuszczalnie bagatelizujące.

Rozdział zawiera fragment na temat związku przyczynowego, który powinien zostać umieszczony w rozdziale I, poświęconym zagadnieniom wstępnym. Rozdział ma w dużej mierze



charakter deskryptywny, za wyjątkiem fragmentów poświęconych relacji art. 445 § 1 do art. 448 § 1 oraz relacji art. 445 § 1 do art. 446 § 4 i art. 446². Niedosyt pozostawia jednak omówienie zasady odpowiedzialności z art. 448:

"Z kolei przepis art. 448 § 1 k.c. pozwala na pełne odtworzenie normy prawnej mającej zastosowanie na gruncie konkretnej sprawy. Odpowiedzialność sprawcy oparta na tym przepisie uwarunkowana jest winą sprawcy naruszenia. W doktrynie wskazuje, że ustawa nie precyzuje jednak, czy w tym przypadku relewantna pozostaje wina umyślna, czy nieumyślna, w tym lekkomyślność bądź niedbalstwo. Przepis art. 448 § 1 k.c. może zatem stanowić samodzielną podstawę danego roszczenia w razie naruszenia w sposób bezprawny konkretnego dobra osobistego. [To zdanie nie wynika z poprzedniego: *non sequitur* - rec.] Norma ta umożliwia uprawnionemu żądanie zapłaty zadośćuczynienia w przypadku bezprawnego naruszenia dobra osobistego." (s. 117)

W moim przekonaniu zasada odpowiedzialności z art. 448 została skwitowana zbyt pobieżnie, a do tego niejednoznacznie: nie zostało przesądzone, czy chodzi o winę, czy o bezprawność: Autor referuje w jednym zdaniu tak, a w drugim inaczej. Więcej da się znaleźć nawet w podręczniku do prawa zobowiązań. Brak w przepisie art. 448 podanej *expressis verbis* zasady odpowiedzialności poważnie utrudnia pełne odtworzenie zawartej tam normy prawnej. Przez doktrynę prawa cywilnego przetoczył się swego czasu ostry spór co do zasady, na jakiej opiera się majątkowa odpowiedzialność za naruszenie dobra osobistego, a poszczególne stanowiska były poparte subtelnymi analizami systemowymi. To jest to miejsce pracy, gdzie należało ów rozdzwięk w doktrynie przywołać i rozstrzygnąć.

Zastanawia mnie również sposób rozumowania Autora na temat hierarchii niektórych dóbr osobistych, zwłaszcza że nie zostało tam podane uzasadnienie stanowiska:

"**Nie ulega jednocześnie wątpliwości** [podkr. rec.], że nawet zestawiając dobra ujęte w art. 445 § 1 k.c. i 445 § 2 k.c., naruszenie zdrowia z reguły będzie postrzegane jako poważniejsze, zasługujące na wyższą kompensatę pieniężną. Nawet najpoważniejsze naruszenie wolności czy integralności seksualnej nie może być zrównane z najcięższymi przypadkami naruszenia zdrowia, a jeśli dochodzi do zgonu poszkodowanego, to również życia." (s. 122)

Wymienione i omówione później kryteria ustalania zadośćuczynienia (Autor uporzędkowuje to miarkowaniem) aż prosiłyby się o przykłady. Zamiast tego w przypisach zostały podane tylko litanie sygnatur.

Rozdział został za to ozdobiony kolorowym wykresami: "Produkt krajowy brutto Polski w latach 2011-2022", "Produkt Krajowy Brutto (PKB) per capita (na mieszkańca) wybranych państw europejskich za 2021 r.", "Rzeczywista konsumpcja indywidualna AIC" i "Roczne wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych" (s. 146-148). Nie dostrzegam merytorycznego sensu umieszczenia ich w pracy, podobnie jak wyjaśnienia przy tej okazji, czym są inflacja i deflacja (s. 148). Praca obfituje w również inne kolorowe wykresy, ilustrujące: wysokość ustalonych przez sąd kwot tytułem zadośćuczynienia, wysokość ustalonych przez sąd kwot tytułem zadośćuczynienia z podziałem na apelacje, udział procentowy kwot przyznanych przez zakład ubezpieczeń oraz kwot zasądzonych w postępowaniu karnym przed wszczęciem postępowania cywilnego o

zadośćuczynienie, udział procentowy kwot przyznanych przez zakład ubezpieczeń oraz zasądzonych przez sąd w postępowaniu karnym przed wszczęciem cywilnego postępowania o zadośćuczynienie - z podziałem na apelacje, przyczynienie się poszkodowanego do powstania szkody z podziałem na apelacje, wysokość uszczerbku na zdrowiu poszkodowanego, stopień wygrania sprawy przez poszkodowanego, stopień wygrania sprawy przez poszkodowanego z podziałem na apelacje, czas od zdarzenia wywołującego szkodę do wyrokowania przez sąd o zadośćuczynieniu, jak również tabelę "Wysokość uszczerbków na zdrowiu oraz ustalonych przez sąd kwot tytułem zadośćuczynienia". Do rozprawy z prawa cywilnego wnosi to raczej niewiele.

Najciekawszą intelektualnie część pracy stanowi rozdz. III *Więź rodzinna a dobro osobiste*. Odnosi się wrażenie, że jest to ośrodek całej pracy, dla którego została ona napisana. W poszukiwaniu odpowiedzi na postawione pytanie badawcze, czy więź rodzinna spełnia kryteria konstrukcyjne dobra osobistego, Autor najpierw przywołuje doktrynalne definicje dobra osobistego oraz tradycyjne rozumienie tego pojęcia. Zauważa przy tym coraz częstsze w ostatnim czasie przenikanie elementów koncepcji subiektywnej do sposobu pojmowania dóbr osobistych oraz odwoływanie się do argumentów natury aksjologicznej. To zjawisko jego zdaniem stało się podstawą do formułowania tezy, że więzi rodzinne są dobrem osobistym. Sam polemizuje jednak z tym zapatrywaniem dochodząc do wniosku, że kwalifikacja więzi rodzinnej jako dobra osobistego, zawarta w art. 448 KC, ma charakter czysto normatywny. Z właściwą sobie skrupulatnością wymienia przy tym zaczerpnięte z orzecznictwa inne sposoby nazwania tego dobra:

„więź emocjonalna łącząca osoby bliskie”, „więź emocjonalna szczególnie bliska w relacjach rodzinnych”, „szczególna więź emocjonalna”, „szczególna emocjonalna więź rodzinna”, „szczególna więź rodzinna”, „silna więź uczuciowa z nienarodzonym dzieckiem”, „więzi rodzinne łączące rodziców z nienarodzonym dzieckiem”, „więź rodziców z dzieckiem, więź małżeńska”, a także „prawo do życia w rodzinie”, „prawo do życia rodzinnego”, „prawo do życia w związku małżeńskim, posiadania ojca, życia w pełnej rodzinie”, „prawo do dorastania w biologicznej rodzinie”, „prawo do wychowywania biologicznych dzieci”, „prawo do niezakłóconego życia w pełnej rodzinie”, „prawo do niezakłóconego życia rodzinnego oraz rodzicielstwa”, „relacja ze zmarłym najbliższym członkiem rodziny”.

Identyfikuje się przy tym z poglądem zaczerpniętym od Sądu Najwyższego, że różne nazewnictwo nie podważa istoty rozpoznanego dobra osobistego, gdyż rozumienie więzi rodzinnej między osobami bliskimi jest w każdym przypadku identyczne. Warto jednak zauważyć, że pogląd ten został wyrażony zanim nowe dobro osobiste o konkretnej nazwie zostało wprowadzone do Kodeksu cywilnego. A nadanie nazwy tworzy już bardziej wyraźne skojarzenia, konotacje i wyrzuca poza nawias te, które nie odpowiadają zakresowi pojęcia.

Rozdział IV, *Zadośćuczynienie za śmierć najbliższego członka rodziny*, odznacza się dobrym prowadzeniem wywodu, który jest wolny od poprzedniego nadmiaru informacyjnego i dzięki temu bardziej klarowny. Widać jednak, że Autor ma pewne problemy, by uporać się z argumentami niepasującymi mu do przyjętej koncepcji, a mianowicie z poglądem (reprezentowanym przez M. Safjana oraz w kilku uchwałach SN), że w razie dochodzenia na

podstawie 448 KC naprawienia samoistnej krzywdy doznanej wskutek śmierci osoby najbliższej, powód może być uznany za poszkodowanego bezpośrednio przez naruszenie własnego dobra osobistego polegające na zerwaniu więzi rodzinnej (s. 252). Nie wystarczy lakonicznie skontrolować (jak Autor), że w poprzednim stanie prawnym więzi rodzinne nie mogły stanowić dobra osobistego - skoro takie orzeczenia zapadały. Ich sens jest bowiem taki, że została dostrzeżona krzywda osobista, której moralny ciężar spada na konkretnego jej sprawcę i która w powszechnym odczuciu obiektywnie wymaga naprawienia. Odpowiednia nazwa tej krzywdy stanowi zaś sprawę techniczną i w gruncie rzeczy drugoplanową. Należało sięgnąć do argumentacji podnoszonej przez oponentów i dokonać jej krytycznego rozbioru.

Nie jest dla mnie jasny zamysł, który przyświecał tak drobiazgowemu opisowi kryteriów śmierci, choć w pełni podzielam zapatrywanie Autora, że pewne okoliczności, które z pozycji wiedzy specjalnej pozwalają na wnioskowanie o śmierci, z perspektywy pogrążonych w żałobie najbliższych członków rodziny mogą być niezrozumiałe, kwestionowane i negowane, a przez to stanowić źródło dodatkowych cierpień. Znaczenie poznawcze ma natomiast to, co Autor uczynił w dalszej części pracy: opisał stany z pogranicza życia i śmierci, czasem nazywane potocznie "śmiercią za życia". W swoim zapale nagromadzania wiadomości zapędził się jednak na manowce, w najlepszej wierze - przepraszam, ale dyletanta - referując krytykę neurologicznej definicji śmierci w ślad za źródłami podszytymi teologią (J. Wolski, *Śmierć mózgowa a śmierć człowieka*, "Łódzkie Studia Teologiczne" nr 19/2010). W przypisie nr 1071 błysnął erudycją w nader specyficzny sposób:

"Przeciwnicy kryterium neurologicznego, chcąc ukazać jego niedoskonałość, powołują się na przypadek *Trishy Marshall* - kobiety ciężarnej, u której po śmiertelnym postrzale w głowę, podtrzymywano sztucznie funkcje życiowe (przy czym organizm funkcjonował prawidłowo), aż do momentu pozytywnego rozwiązania ciąży. Wskazywano, że utrzymywanie kryterium neurologicznego oznaczałoby, że kobieta nie żyje, a tym samym nie jest możliwe przeprowadzenie porodu z jej udziałem. (...) Wskazuje się również, że kontrowersje co do wykorzystania kryterium neurologicznego pojawiają się również na gruncie spraw płodów, czy dzieci urodzonych z bezmózgowiem, a także osób poddanych eutanazji biernej."

Sprostowanie tych nonsensów zajmie więcej miejsca niż ich przytoczenie.

Po pierwsze: spełnienie neurologicznego kryterium śmierci wymaga komisyjnego stwierdzenia po przeprowadzeniu szczegółowego badania. Przypadki "nieboszczeń w ciąży" były opisywane w dużo nowszej literaturze niż przywołana przez Autora, a postępowanie medyczne polegało na sztucznym i zaciekłym podtrzymywaniu biologicznego trwania organizmu kobiety tak długo, aż uda się dochować płód do szansy żywego urodzenia i zdolności przeżycia. Taki organizm NIE funkcjonuje prawidłowo: wymaga intensywnego podtrzymywania aparaturą, a i tak stopniowo wyłączają się wszystkie jego funkcje, a "hodowanie" płodu przybiera postać wyścigu z zamieraniem czynności życiowych u matki pomimo intensywnego ich wspomaganie. Traktowanie pacjentek jako żywych, przynajmniej w warunkach polskich, miało cel bardzo prozaiczny: rozliczenie z NFZ kosztów opieki medycznej i porodu.

Po drugie: na "eutanazję bierną" nie daje przyzwolenia nasz system prawny, więc nikogo się jej nie "poddaje". Samo pojęcie eutanazji biernej jest wysoce dyskusyjne, nieostre, kwestionowane w

nowoczesnej bioetyce i wyłączone przez WHO z zakresu eutanazji jako takiej. Eutanazją bierną w wydaniu lekarskim, zdefiniowaną na potrzeby potencjalnej odpowiedzialności karnej za zabójstwo zwykle, jest umyślne zaniechanie czynności medycznej wskazanej pod względem terapeutycznym (celowej z punktu widzenia aktualnej wiedzy medycznej) - a więc należącej do kategorii obowiązkowych i będącej częścią powinności lekarskich - w zamiarze skracającego cierpienie pozbawienia pacjenta życia. W szczególności "eutanazji biernej" nie stanowi zaprzestanie terapii daremnej (ani tym bardziej tzw. uporczywej).

Po trzecie: jeśli dziecko z bezmózgowiem urodzi się żywe, to nikt nie kwestionuje faktu jego pozostawiania przy życiu i sprawowana jest nad nim opieka paliatywna. (Anencefalia - czyli bezmózgowie częściowe lub całkowite, charakteryzuje się brakiem lub szczątkowym rozwojem mózgowia. Tej wadzie towarzyszy również beczaszki. Dzieci dotknięte bezmózgowiem całkowitym rodzą się zazwyczaj martwe. Nie mają pokrywy kostnej czaszki (zamiast niej można zauważyć żywoczerwony worek łącznotkankowy). Dzieci z bezmózgowiem częściowym żyją zazwyczaj od kilku, kilkunastu godzin do kilku dni. Rodzą się niewidome, głuche, posiadają liczne wady gałki ocznej. Bezmózgowie częściowe może charakteryzować się zachowaniem struktur tylnego mózgowia. Dziecko może mieć podwyższone napięcie mięśni, a także silnie wyrażone odruchy chwytne. Jego motoryka jest odruchowa i spontaniczna.) Bezmózgowie stanowi wrodzoną wadę o charakterze letalnym, czyli taką, która prowadzi do śmierci wkrótce po narodzinach, ale śmierć zostaje stwierdzona w zwykłym trybie (zob. np. protokół sekcji zwłok w sprawie tzw. noworodka Chazana). Sposób opieki medycznej nad takimi pacjentami określają *Wytyczne postępowania wobec braku skuteczności podtrzymywania funkcji narządów (terapii daremnej) na oddziałach anestezjologii i intensywnej terapii dziecięcej* ("Anestezjologia Intensywna Terapia" 2021; 53 s. 369-375).

Autor nie musiał podejmować tych wątków. Ale skoro podjął - podlega to ocenie.

Po kolejne: "brak na gruncie polskich rozwiązań prawnych co do kompleksowych medycznych procedur, czy też kryteriów, które pozwoliłyby na stwierdzenie zgonu człowieka" stanowi zabieg celowy. Lekarska ustawa zawodowa wraz z przepisami wykonawczymi odsyłają do wskazań aktualnej wiedzy medycznej, która zmienia się zbyt szybko i dynamicznie by nadążyły za tym zmiany ustawowe - podobnie jak w innych kwestiach wymagających znajomości medycyny - regulując tylko powinność aktualizacji stanu wiedzy o kryteriach śmierci najrzadziej co 5 lat. "Kompleksowe medyczne procedury" nie nadają się w ogóle do regulacji aktami prawnymi, podobnie jak wiedza medyczna jako taka. Natomiast powoływanie w jakimkolwiek kontekście (za wyjątkiem ironicznego) i pozostawienie bez komentarza argumentu, jakoby nowe kryteria ustalania śmierci człowieka powstały jedynie w celu umożliwienia pozyskiwania narządów do transplantacji, stanowi poważne potknięcie, bo teorie spiskowe nie licują z powagą opracowania naukowego. To jest właśnie jeden z tych momentów, kiedy należało wyhamować z natłokiem informacji.

Rozumna selekcja materiału również podlega ocenie recenzyjnej i muszę stwierdzić, że z tym Autor nie radzi sobie najlepiej. W dodatku bezrefleksyjnie przepisał absurdalną tezę (albo nie zrozumiał, co piszą w źródłach), jakoby "stwierdzenie zgonu przez lekarza na podstawie nieodwracalnego zatrzymania krążenia krwi możliwe jest w wyjątkowych przypadkach" (s. 258), czyli gdy resuscytacja krążeniowo-oddechowa okaże się nieskuteczna, bądź nie była podjęta z przyczyn medycznych (przypis 1079). To nie są przypadki wyjątkowe w żadnym znaczeniu słowa "wyjątek". Wręcz przeciwnie, a potwierdzi to każdy medyk sądowy: to taki sposób stwierdzania śmierci ma charakter rutynowy, można powiedzieć - codzienny: wobec sztywnych zwłok znalezionych rano w parku, pozbieranych z chodnika ofiar nocnych porachunków, nieświeżych topielców, nadgniłych trupów osób zmarłych samotnie w mieszkaniach bądź bezdomnych na terenie ogródków działkowych, a poza tym obejmuje lwią część zgonów szpitalnych. "NZK" - czyli nagłe zatrzymanie krążenia - stanowi najczęściej wpisywaną do karty zgonu przyczynę śmierci. To śmierć mózgową stwierdza się tytułem wyjątku, w specyficznych sytuacjach, gdy brane jest pod uwagę pobranie do przeszczepu. Z jej stwierdzeniem można też notabene celowo zwlekać, na przykład po to, by kobietę w ciąży traktować jako formalnie żywą. Autor nie zrozumiał chyba przepisów ustawy lekarskiej, które traktują szczegółowo o stwierdzaniu zgonu wyłącznie w kontekście pobrania narządów.

Poważnym błędem rzeczowym obarczone jest ponadto inne zdanie z pracy, będące powieleniem pokutujących w społeczeństwie mitów prawnych:

"Decyzja co do zaprzestania kontynuowania leczenia w takim przypadku należy do jednych z najtrudniejszych dla rodziny poszkodowanego, gdyż z perspektywy osoby nieposiadającej wykształcenia medycznego może oznaczać pozbawienie życia bliskiego, który „jeszcze żyje” (s. 259).

Otóż w polskim prawie medycznym rodzina pacjenta NIE MA przyznanych żadnych kompetencji decyzyjnych w zastępstwie dorosłego i samodzielnego prawnie krewnego, choćby znalazł się on w stanie trwałej utraty świadomości. O zaprzestaniu terapii daremnej mogą decydować lekarze, a w razie uzasadnionych wątpliwości - zwrócić się o rozstrzygnięcie do sądu opiekuńczego.

Sposób podania w pracy tych wszystkich wiadomości sprzyja utrwalaniu się nie tylko mitów prawnych, ale i podszytych teoriami spiskowymi oraz zabobonnym lękiem jawnych przekłamań. Nie wszystkie źródła są wiarygodne i trzeba o tym na każdym kroku pamiętać.

W dalszej części rozdziału Autor rozważa kwestię możliwości uznania *nasciturusa* za zmarłą osobę najbliższą w kontekście roszczeń z art. 446 § 4 KC. Postawienie tego problemu jest uzasadnione. Niemniej Autor swoim zwyczajem przesadził z nadmiarem informacji, niepotrzebnie (co sam zresztą przyznał, że jest dla tych rozważań irrelevantne) dokładając do rozważań zagadnienie zdolności prawnej *nasciturusa* (s. 270-271). Argumenty merytoryczne umieścił w rozbudowanych przypisach (ich ogromne rozmiary to poważna wada całej pracy). W tekście głównym zaaprobował tezę o warunkowej zdolności prawnej *nasciturusa*, podczas gdy w przypisie

(1138) przytoczył argumenty, które potwierdzają zapatrywanie przeciwne - w tym uchylenie art. 8 § 2 KC). Trudno dociec, czym w ten sposób chciał się wykazać, zwłaszcza że trzy strony dalej sam sobie zaprzeczył i napisał: "Podkreślenia wymaga, że jeżeli ustawodawca zamierza objąć ochroną prawną *nasciturusa* bądź wiązać z jego istnieniem określone skutki prawne, to wyraźnie wskazuje to w treści przepisów prawnych." (s. 274). W tym i w innych jeszcze miejscach pracy daje się zaobserwować prawidłowość, która świadczy o unikaniu przez Autora konfrontacji w argumentowaniu: w tekście głównym podaje zapatrywanie własne, opatruje je przypisem, kto reprezentuje pogląd odmienny (np. przyp. 1139 na s. 27), nie podejmuje jednak z tymi poglądami dyskusji.

Przy okazji rozważań nad *nasciturosem*, Autor zupełnie niepotrzebnie podjął wątek zdolności przeżycia płodu jako konsekwencji stanu zaawansowania ciąży (chodzi o sporną liczbę tygodni: lekarze nie mogą się nadziwić, skąd prawnicy czerpią swoje dane, zaś prawnicy są zdaje się głęboko przekonani, że referują aktualny stan wiedzy medycznej). Wbrew wcześniejszym deklaracjom skorzystał bowiem głównie ze źródeł nie medycznych, lecz prawniczych. Słusznie zauważył, że zachodzą między nimi wyraźne różnice w zapatrywaniach, ale nie wyciągnął z tego wniosków. Wniosek jest zaś prosty: tych informacji należało szukać w opracowaniach medycznych, np. w standardach opieki nad skrajnymi wcześniakami (fachowo - noworodkami skrajnie niedojrzałymi, zob. zwłaszcza prace neonatolożki prof. Magdaleny Rutkowskiej) plus ewentualnie w cytowanych przez orzecznictwo opiniach biegłych (tu polecam wyroki w sprawach o niestarannie wykonane badania prenatalne). Natomiast przywołane w pracy "standardy" WHO zostały opracowane wyłącznie dla celów statystyki urodzeń, co jest w nich wyraźnie powiedziane, ale umyka, gdy autorzy przywołują je z drugiej albo i z trzeciej ręki. Powielanie przekłamań prowadzi zaś do powstawania mitów prawnych, utrwalania fałszywych przekonań i w konsekwencji - do dotkliwych szkód indywidualnych i społecznych, jak np. oskarżania o dzieciobójstwo kobiet, które poroniły.

Rozdział kończy analiza orzecznictwa pod kątem kwot przyznawanych zadośćuczynień, ograniczona do wypadków komunikacyjnych i ozdobiona kolorowymi wykresami.

W podsumowaniu zwraca uwagę teza, że *de lege lata* nie przysługuje na podstawie art. 446 § 4 KC zadośćuczynienie za krzywdę wywołaną śmiercią (*nasciturusa*), ale że podstawę takiego roszczenia może stanowić art. 448 § 1. W celu uniknięcia sporów o słowa trzeba by jednak to dobro osobiste dobrze nazwać.

Rozdział V, *Zadośćuczynienie za niemożność nawiązania lub kontynuowania więzi rodzinnej*, powtarza tezę, iż legitymowany czynnie w sprawie jest poszkodowanym jedynie pośrednio. Autor podaje przy tym aprobowane przez siebie (w ślad za przywołanymi wyrokami) kryteria, że uszczerbek na zdrowiu u osoby bezpośrednio poszkodowanej musi być "na tyle poważny, by jego skutkiem stała się niemożność nawiązania lub kontynuowania z nią obowiązujących szczególnych relacji na tle stosunków rodzinnych z tego powodu, że niezależnie od

zachowanego w niewielkim stopniu poziomu świadomości czy przytomności przez bezpośrednio poszkodowanego, między nim a najbliższym członkiem rodziny nie ma możliwości zachowania jakiegokolwiek logicznej formy komunikacji." W dalszej części przywołuje dwa sprzeczne ze sobą zapatrywania Sądu Najwyższego. W tekście głównym: "w razie ciężkiego i głębokiego stanu upośledzenia funkcji życiowych człowieka nie dochodzi ani do zaburzenia, zakłócenia czy pogorszenia więzi, lecz do faktycznej niemożności ich nawiązania oraz niemożności utrzymywania kontaktu właściwego dla danego rodzaju stosunków z uwagi na ciężkie i głębokie upośledzenie funkcji życiowych poszkodowanego" (s. 353). Natomiast w przypisie: "Odmiennie Sąd Najwyższy w uchwale składu siedmiu sędziów z dnia 22 października 2019 r., I NSNZP 2/19, OSNKN 2020 nr 2, poz. 11. Sąd ten wskazał m.in., że dopóki bezpośrednio poszkodowany żyje, to więź z nim może być zachowana. Wiąż ta jest co prawda inna, ale to nie oznacza, że jest gorsza. Wiąż taka nadal trwa, lecz doznaje istotnych zmian w sposobie wyrażania, w treści związanych z nią praw, wolności, obowiązków rodzinnych, czy alimentacyjnych." (przyp. 1411, s. 354). Co do tej odmienności Autor nie zajął wszakże żadnego stanowiska ani nie podjął z nią dyskusji. Trzy strony dalej napisał, iż art. 446² KC odnosi się również do niemożności nawiązania więzi rodzinnej z dzieckiem, które doznało uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia w okresie prenatalnym albo w trakcie samego porodu, zaś pośrednio poszkodowanymi są rodzice lub inni najbliżsi członkowie rodzin (s. 357). W przypisie zaś zreferował, że odmiennie zapatrywanie wyraził SN (w tej samej uchwale spec-izby, co przywołana poprzednio): że nie dochodzi do zerwania więzi rodzinnej łączącej rodziców z dzieckiem, nawet wówczas, gdy dziecko wykazuje słabą sprawność intelektualną, a więzi z dzieckiem niepełnosprawnym mogą być nawet bliższe i pełniejsze, niż z dzieckiem zdrowym, choć są one na pewno trudniejsze (przyp. 1425). Ta rozbieżność opinii również została pozostawiona bez komentarza. W ten sposób konkurencyjne zapatrywania nie mają ze sobą bezpośredniego połączenia. Na następnej stronie Autor jakby nigdy nic podaje za E. Bagińską, że o niemożności nawiązania lub kontynuowania typowej więzi rodzinnej decyduje przede wszystkim niezdolność osoby bezpośrednio poszkodowanej do samodzielnej egzystencji, wykonywania podstawowych czynności życiowych samodzielnie oraz brak możliwości nawiązania logicznego kontaktu z otoczeniem (s. 358). Następnie przytacza, również za E. Bagińską, że zachowanie tylko określonego [jak miemam niskiego - rec.] poziomu sprawności umysłowej (przytomności) może okazać się niewystarczające do uznania, że więź rodzinna została zachowana. Kluczowe dla niej znaczenie ma bowiem kontakt między członkami danej zbiorowości rodzinnej, a to wymaga takiej sprawności umysłowej poszkodowanego, która umożliwia podjęcie logicznej wymiany myśli. W jej braku relacja ogranicza się do zachowania egzystencji fizycznej, udziału w cierpieniu oraz kwestii opiekuńczo-pielęgnacyjnych (s. 361). Od siebie Autor dodaje, że nowoczesne rozwiązania techniczne mogą służyć nawiązaniu i utrzymaniu kontaktu logicznego, o ile okaże się, że pacjent ma wystarczający poziom świadomości siebie oraz otoczenia. Brakuje tu jednak konkluzji i syntezy. Dopiero kilka stron dalej (s. 370) pojawia się teza, że jeśli dostępne narzędzia techniczne pozwalają

stwierdzić, że u bezpośrednio poszkodowanego jest zachowana świadomość siebie i otoczenia oraz że możliwe jest nawiązanie z nim komunikacji, to nie można uznać, żeby doszło do nieodwracalnego naruszenia więzi rodzinnych, a w konsekwencji do niemożności ich nawiązania lub kontynuowania. Byłoby znacznie lepiej, żeby tego rodzaju wnioski znajdowały się pod względem kompozycyjnym bardziej w pobliżu właściwej argumentacji. Odnosi się bowiem wrażenie, że Autor klucząc wśród akapitów robi nieustanne uniki, by nie musieć wprost odnosić się do kontrargumentów.

Podrozdział zawierający *case studies* oceniam co do zasady pozytywnie. Dziwi mnie jednak, dlaczego przy omawianiu czwartej, ostatniej ze spraw (wyrok Sądu Okręgowego we Wrocławiu z 30.V.2016, I C 238/16), Autor nie odniósł się w żaden sposób do przyjętego przez sąd zapatrywania, iż rodzice córki, która na skutek wypadku znalazła się w stanie wegetatywnym, są poszkodowanymi bezpośrednio. Skoro Autor sam deklaruje pogląd przeciwny - powinien był podjąć dyskusję z argumentami podanymi w uzasadnieniu wyroku.

W podsumowaniu Autor zauważył między innymi (punkt 15), że kwoty zadośćuczynienia za doznaną krzywdę w związku z zerwaniem więzi rodzinnej ustalone przez sądy "są dość wysokie, a niekiedy wyższe od kwot zasądzonych za śmierć osoby najbliższej, przy jednoczesnym braku jakichkolwiek okoliczności sprawy, które miałyby charakter okoliczności szczególnych". Tymczasem w uzasadnieniu tegoż wyroku SO we Wrocławiu znajduje się na ten temat następujący fragment:

"Powodowie niemal od 14 lat widzą swoją jedyną córkę w stanie wegetatywnym, patrzą na jej cierpienie. W trakcie przesłuchania powódka stwierdziła, że po śmierci osoby bliskiej istnieje czas żałoby, pozwalający przeżyć stratę zmarłego, ona zaś od 14 lat patrzy na cierpienie swojej córki. Krzywda powodów wyraża się w tym, że relacje między nią a rodzicami zostały poważnie zaburzone, doszło niemal do odwrócenia ról, gdyż to rodzice pomimo wieku opiekują się dorosłą córką, od prawie 14 lat widząc cierpienie swojego jedyne dziecko, czując ból i lęk o jej stan zdrowia. Krzywda ta wydaje się nawet większa niż ta po stracie osoby bliskiej, stąd wysokość należnego powodom zadośćuczynienia powinna być wyższa od tej, jaką uznać należałoby za odpowiednią w przypadku zadośćuczynienia za krzywdę wyrządzoną śmiercią osoby bliskiej. Zdaniem Sądu przeżywanie przez wiele lat cierpienia najbliższego członka rodziny, będącego w stanie wegetatywnym i świadomość nieodwracalności takiego stanu zdrowia chorego powoduje większą krzywdę aniżeli nawet nagła strata osoby najbliższej w wypadku."

Jest to jednocześnie moim zdaniem mocny argument za uznaniem powodów w sprawie za poszkodowanych przynajmniej w części - bezpośrednio.

Reasumując, Autor stawia w dysertacji tezę, że więź rodzinna nie jest dobrem osobistym, osoba powołująca się na jej naruszenie jest poszkodowana jedynie pośrednio, śmierć *nasciturusa* nie stanowi przesłanki roszczenia z art. 446 § 4 KC, ale zadośćuczynienie może być dochodzone na podstawie art. 448, zaś o zerwaniu więzi rodzinnej można mówić dopiero wówczas, gdy osoba najbliższa utraciła świadomość siebie i otoczenia oraz niemożliwe jest nawiązanie z nią komunikacji. Dopóki to nie nastąpiło, więź jest zachowana, więc roszczenie o zadośćuczynienie pozostaje niezasadne.

Opracowanie tematu od strony cywilistycznej uważam za zadowalające, choć dostrzegam

braki w argumentacji polegające na unikaniu stawiania czoła argumentom przeciwnym. Autor wyraża własne opinie w kwestii interpretacji przepisów, nie potrafi ich jednak dobrze uzasadnić, w tym podjąć dyskusji z oponentami. Znacznie lepiej czuje się w gromadzeniu danych, obliczeniach i wykresach.

Odniesienia prawnomedyczne zostały natomiast wprowadzone w większości bez pojęcia. Już lepiej było ich poniechać, niż bezrefleksyjnie powtarzać mity i zafalszowania. Nie jest to jednak rozprawa z prawa medycznego, więc błędy prawnomedyczne nie mogą jej dyskwalifikować.

Objętość pracy i nagromadzenie w niej informacji, w szczególności tych oczywistych i przez to zbędnych, świadczą o braku umiejętności rozumnej selekcji materiału. Autor postawił na ilość informacji, co odbiło się na jakości.

IV. Kompozycja pracy i strona warsztatowa

Przyjęta kolejność omawianych zagadnień jest właściwa, nie mam również zastrzeżeń do wewnętrznego układu poszczególnych rozdziałów. Jak już zaznaczyłam na początku, rozdział I jest w swoim obecnym kształcie zbędny. Na jego miejscu powinno znaleźć się omówienie instytucji zadośćuczynienia, dokonane w sposób problemowy a nie czysto sprawozdawczy, z odpowiednim wyeksponowaniem zasad odpowiedzialności. Interesujący podrozdział o zasadzie *neminem laedere* z pewnością dałoby się tam gdzieś wmontować.

Praca jest napisana sprawnie, gładko i komunikatywnie. Jasny ciąg zdań i dobrze zbudowany sztyk składniowy czynią lekturę łatwą i szybką. Nie ma błędów stylistycznych, zdarzają się tylko niezręczności leksykalne, np. "katalog osób".

Autor sumiennie referuje wszystko, co jest do zreferowania, ma jednak trudności z oceną niektórych sporów w doktrynie. Styl przynosi skojarzenia z komentarzem do ustawy: metodyczne przywoływanie i wyjaśnianie wszystkiego, opatrzone licznymi odesłaniami do piśmiennictwa.

Sposób wykorzystania orzecznictwa sądów powszechnych polega w przeważającej mierze na bardzo obfitym przywoływaniu sygnatur. Rozważania są zdominowane przez przykłady wypadków komunikacyjnych i ubezpieczenia od tych zdarzeń, poparte badaniami statystycznymi. Może trzeba było wobec tego zawęzić temat pracy.

Jak już zostało wspomniane, Autor ma irytujący zwyczaj objaśniania najprostszych pojęć, np. "rozstrój" czy "zdrowie", z odwołaniem się do słownika języka polskiego - ewentualnie na poziomie wstępu do prawoznawstwa:

"Zwrot „odpowiednia suma” należy do zwrotów niedookreślonych. Główną przyczyną wykorzystania ich w tekście prawnym przez ustawodawcę jest potrzeba uelastycznienia tekstu prawnego, który stanowił będzie jednocześnie egzemplifikację wpływu norm moralnych na regulacje prawa cywilnego – zarówno na poziomie ich treści, jak również wykładni i stosowania. Cechą charakterystyczną zwrotów niedookreślonych jest ich niewyraźna i nieokreślona treść, co prowadzi w konsekwencji do nieostrości tych zwrotów." (s. 126)

W swym zamiłowaniu do tłumaczenia rzeczy najprostszych uporczywie posługuje się przy

tym terminem "zwrot" w odniesieniu nie tylko do wyrażzeń, ale i do pojedynczych słów. Akurat w tej sprawie przydałoby się przypomnieć sobie i zastosować w praktyce szkolny zasób nauki o języku. I nie stanowi usprawiedliwienia, że tłum innych osób również ten błąd popełnia. (Zwrotem w sensie językowym jest tylko połączenie wyrazów stanowiące pod względem znaczeniowym niepodzielną całość, a mające formę frazy czasownikowej - tj. grupa dwóch lub więcej słów, która zawiera formę czasownika. Zwrotem nie jest więc ani pojedynczy wyraz, ani ich grupa bez czasownika. W odniesieniu do pojedynczego wyrazu można użyć słowa "pojęcie" bądź "termin". Grupę wyrazów stanowiącą pod względem znaczeniowym niepodzielną całość, ale niezawierającą czasownika, nazywa się wyrażeniem.).

Autor prawidłowo stosuje fachowe terminy medyczne - jak stan wegetatywny - natomiast niepotrzebnie referuje niektóre z nich jako "tzw." Terminologia fachowa nie jest "tak zwana", tylko obowiązująca w danej dziedzinie wiedzy.

V. Ocena i wnioski końcowe

Praca zawiera wystarczająco dużo własnych spostrzeżeń Autora, żeby można ją było uznać za oryginalne rozwiązanie postawionych problemów naukowych. Zostało to zrealizowane z iście mrówczą pracowitością, miejscami zdecydowanie przesadną. Przy różnych swoich usterkach (chodzi mi głównie o luki w argumentacji) jest to mimo wszystko praca twórcza, a nie tylko sprawozdanie dotychczasowego stanu wiedzy. Wiele ze szczegółowych jej wad wynika z niepotrzebnego „wszystkoizmu”: gdy uchwyci się zbyt dużo naraz, nie da rady dobrze przetworzyć wszystkiego. Potraktowanie wielu podstawowych zagadnień jako domyślnie znanych pozwoliłoby bardziej skoncentrować się i przeanalizować głębiej te, które ściślej wiążą się z tematem, np. elementy krzywdy pośredniej i bezpośredniej w razie naruszenia więzi rodzinnej.

Oceniam rozprawę pozytywnie, ponieważ w mojej opinii spełnia wymogi ustawowe: stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego i dowodzi ogólnej wiedzy teoretycznej kandydata w danej dyscyplinie naukowej, jak również umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. To zaś oznacza, że może stanowić podstawę nadania stopnia doktora nauk prawnych.

Wnoszę zatem o dopuszczenie Doktoranta do dalszych etapów w przewodzie doktorskim.

Warszawa, 6 lutego 2024 r.

Maria Boratyńska

